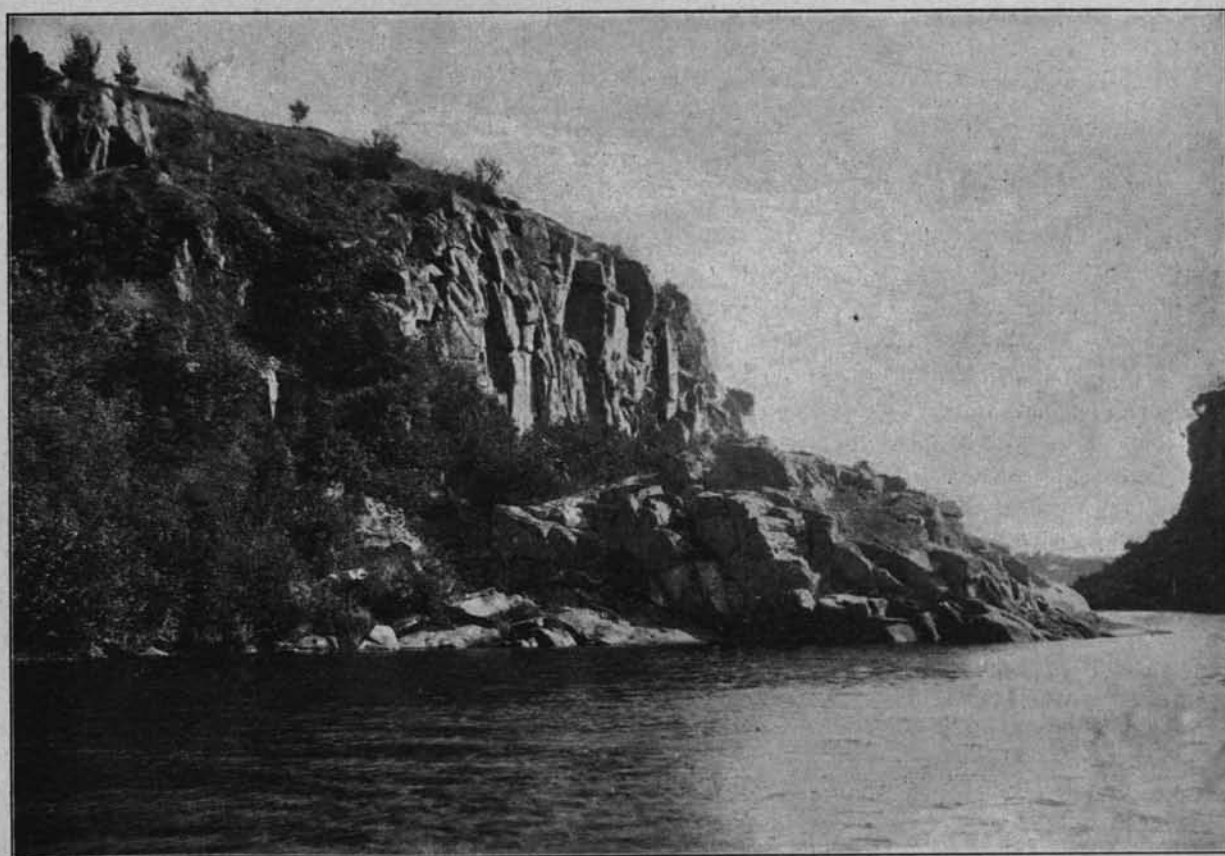




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

TETEREW ZE SKAŁĄ CZACKIEGO POD ŻYTOMIERZEM.



Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

2)

Osady, przynoszone przez strumienie, rzeki, wiatr, podnoszą dna jezior, tworzą piaszczyste mielizny, na których rozwija się roślinność: sił i trzcina po brzegach, na wodach cały szereg roślin wodnych z zarazą kanadyjską (*Elo-dea canadensis*) na czele; — powoli roślinność zapanowuje nad wodami, wyrugowuje wody z zamkniętych kotlin, tworząc wokół jezior bagna i torfowiska, wreszcie zmieniając jeziora w moczary. Ilość jezior zmniejsza się też przez pogłębianie się dróg rzecznych, które odprowadzają wody z kotlin, a w płytkie wody wkra-cza roślinność błotna.

Z drugiej strony, lubo znacznie rzadziej, powstają nowe jeziora, przez zatamowanie się rzek i strumieni, oraz przez wydobywanie się na powierzchnię wód zaskórnych.

System rzeczny Pojezierza jest bardzo poplątany. Rzeki biorą początek przeważnie w jeziorach lub bagnach, płyną na południe ku systematowi Wisły, lub na północ ku systematowi Pregoty (ku Wiśle dążą: Łyk, Pisa, Omulew, Wkra, do Pregoty — Węgorapa z Gołdapiem).

Rzeki te, wijąc się krętymi drogami wśród jezior, łączą się całą siecią drobnych strumieni i kanałów, przeprowadzonych przez niskie bagniste wododziały (często łożyskami strumieni). Kanały te łączą pośrednio Wisłę z Pregotą.

Klimat Mazowsza warunkuje z jednej strony wysokość położenia, z drugiej strony wpływają nań dodatnio wielkie przestrzenie wód i lasów. Oto krótka charakterystyka pór roku na Mazurach: „gorące lato, mroźna zima, późna i krótka wiosna z nagłym przejściem do upałów, jesień wczesna, wiosenna“. Wogóle temperatura zmienna, pogoda niestała. Opady atmosferyczne znaczne, dzięki bliskości morza i wysokiemu położeniu, obfitości jezior. Niebo najczęściej zachmurzone, słonecznych godzin w Margrabiowie liczą do 1750 na rok. Nagłym zmianom temperatury i wiatrów towarzyszą częste burze i grady. Miesiące letnie są jednak ciepłe (przeciętnie 26 dni o temperaturze wyżej + 18° C.).

Gleba przeważnie licha, piaszczysta, nadaje się tylko do uprawy żyta, owsa, kartofli,

rzadziej lnu, warzyw; gdzieniegdzie wyspy urodzajnej ziemi, na której hodują pszenicę¹⁾. Sadów owocowych prawie niema. Łąki bardzo obszerne, ilość ich powiększa się przez osuszanie błot, spuszczenie jezior. Odwadnianie sztuczne łąki zamieniają się na ziemie uprawne.

Co do ludności pierwotnej tej krainy, to wykopaliska archeologiczne dowodzą, że okolica ta zamieszkała była w bardzo odległych czasach. O przedhistorycznych mieszkańcach tej ziemi mówią wykopaliska kamienne, bronzowe (z ostatniego tysiąclecia przed Chr.), liczne szczątki osad nawodnych. Według Kętrzyńskiego pierwsze plemię tutejsze znane w dziejach — to plemię pruskie Sudowian i Gałędzian (osady Gałędzian leżały na drodze handlowej, przez którą wożono bursztyn z Bałtyku do morza Czarnego). Pierwotna ta ludność w znacznej części wyginęła w walkach z sobą i z Polakami w XI i XII stuleciu, niedobitki chroniły się do błotnistych puszczy. Ziem opuszczonych przez Prusaków Polacy nie zajmowali, bo sąsiednie Mazowsze licho było zaludnione.

Dopiero zakon krzyżacki w zaborczym swym pochodzie, w końcu XIII st. ziemię tę zajął. W roku 1283 doszedł zakon do dzisiejszych granic Królestwa Polskiego. Kraj był puszczą prawie niezamieszkałą, przedstawiającą bogactwo zwierzyny, futer, ryb i pszczół. Krzyżactwo rozpoczęło kolonizację tych ziem. Piotr z Dasberga pisze w 1325 r., że kraj Gołędzian jest bezludny, ale właśnie w połowie XIV st. ruch kolonizacyjny powiększa się. Kętrzyński wykazuje w XIV w. osadnictwo polskie na terytorium dzisiejszych Mazurów. Ruch ten zwiększał się szybko w XV st. Żywiół polski przeważa tu liczebnie; gromadzi się zwłaszcza koło Szczytna, Janisborku, Rynu, Łyku²⁾, Margrabowa (to ostatnie miasto założone w 1560 r. jako wyłącznie polskie); stąd Mazurzy posuwali

¹⁾ Pod żyto uprawiają około 152,000 he., pod kartofle 62,000 he., pod pszenicę 17,000 he., łąki zajmują 125,000 he.

²⁾ W Łyku kazania bywały tylko po polsku pierwsze niemieckie kazanie było w 1584 r.



się od XVI st. dalej na północ do Lecu i Węgoborku¹⁾, aż do Wystrucia.

Po przyjęciu przez krzyżaków protestantyzmu (w 1525), rozszerzył się on i w ziemiach zakonowi podległych. Ludność mazurska przyjęła nową religię i dotąd w przeważnej liczbie religię tę wyznaje²⁾. W pierwszych latach protestantyzmu w Łyku powstaje drukarnia, w której pisma luterzańskie drukują w języku polskim gotyckimi literami. W kościołach mazurskich brzmia kazania polskie, a jednocześnie w końcu XVI st. język polski panuje tu w szkołach. W Olsztynku (Hohensteinie) w szkole wyższej odbywają się polskie wykłady, w Łyku powstaje szkoła „dla Polaków“.

Od wojen szwedzkich napływ ludności polskiej ustaje, wzrasta natomiast od XVIII st. ludność niemiecka.

*

Dzisiaj Mazury Pruskie obejmują dziewięć powiatów: janisborski (Johanisburg), lecki (Lötzen), łycki (Lyck), margrabiowski (Oletsko), lędzbarski (Lensburg), szczycieński (Ortelsburg), niborski (Neidenburg), węgoborski (Angeburg), gołdapski (Goldap.).

Powiaty te z wyjątkiem dwóch ostatnich posiadają większość ludności mazurskiej. Liczba Mazurów, podawana przez Hensela na zasadzie urzędowych danych, wynosiła w 1908 r. 167.700 (147,000 ewangelików i 20,700 katolików³⁾).

Mazurzy są wzrostu mniej niż średniego, szczupli, ale muskularni; są silnymi i wytrwałymi robotnikami. Wśród ogorzalej twarzy ja-

sno zwykle świecą piwne lub niebieskie oczy. Z natury silni, wskutek nadużycia wódki, braku czystości, niechęci do higieny i medycyny, łatwo podlegają zakaźnym chorobom. Procent śmiertelności wśród Mazurów (dzieci zwłaszcza) przewyższa procent śmiertelności wśród Niemców. Autorowie niemieccy szeroko rozpisują się o nieporządku Mazurów: o brudnych nogach, nieczesanych głowach, robactwie, śmieciach i brudzie izb. Rzeczywiście w wagonach IV klasy wśród towarzyszy podróży często spostrzegałam różnicę między Niemcami i Mazurami, — gdy jednak „brudnego“ Mazura z pod Rudczan porównałam w myśli z Mazurami z pod Warszawy, porównanie wypadło znacznie na korzyść pruskiego Mazura.

Strój narodowy, opisywany przez etnografów, zanikł dziś zupełnie; czasem tylko u kobiet spotykałam samodziłowe suknie, barwą jednak i formą upodobnione do nowoczesnej, powszechnej mody; jedynie charakterystycznie wyglądają na głowach jedwabne, zwykle czarne chusteczki.

Chaty mazurskie drewniane, przeważnie niskie, dawniej kryte słomianą strzechą. Dziś prawo zabrania poszywania dachów i nowe domy kryte są dachówką. Często pod jednym dachem z ludźmi mieszka i bydło. Ludność utrzymuje się przeważnie (75%) z rolnictwa, hodowli bydła, leśnictwa i rybołówstwa.

Warunki ekonomiczne ludności wiejskiej są marne. Piaszczyste, kamieniste grunty, nierówności powierzchni, niedogodne warunki klimatyczne — wpływają na marne plony. W ostatnich dziesiątkach lat produkcja rolna powiększyła się znacznie dzięki staraniom towarzystwa gospodarczego (niemieckiego), które urządzało wystawy, odczyty, wysyłało instruktorów, wydawało pisma zawodowe, zorganizowało kursa zimowe w Janisborku i Węgoborku, oraz szkołę gospodarczą w Margrabiowie. Melioracje rolne podniosły ilość gruntów uprawnych i jakość ich, a ulepszone środki komunikacji nie miało się przyczyniły do wzbogacenia kraju.

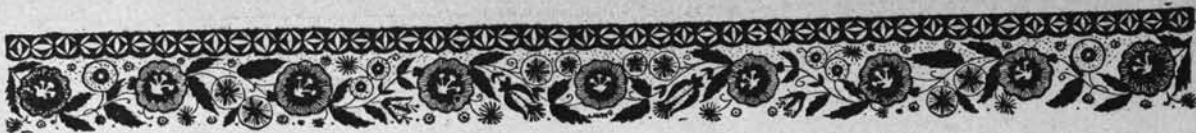
o. D. N.

¹⁾ W 1528 r. w Węgoborku w księgach kościelnych zapisany był jeden Polak, a w 1694 roku obok 426 Niemców księgi wykazują 2567 Polaków.

²⁾ Ludność mazurska zachowuje dotąd niektóre obrzędy katolickie.

³⁾ Łącznie z emigrantami westfalskimi i nadreńskimi w państwie niemieckim jest 250,000 Mazurów.





Franciszek Klein.

O zachowanie śródmieścia Krakowa.

²⁾
(dok.)



FRAGMENT KOŚCIOŁA MARYACKIEGO W KRAKOWIE.

fol. Fr. Klein.

III. Plan miasta, kiedy powstał, dowody pisane i architektoniczne, regularność planu miasta i jego piękno.

Chcąc bronić skuteczniej Krakowa przed zalewem rozgorączkowanej spekulacji, powinniśmy uprzytomnić sobie jego rozwój. Z kolei należy zastanowić się nad jego założeniem czyli rozplanowaniem. Odrzuciwszy na bok legendy o powstaniu miasta i pierwsze czasy jego istnienia, niejasne i zamglone pomroką wieków — zatrzymajmy się przy r. 1257. Jest to data dla Krakowa niezmiernie ważna, gdyż od niej możemy liczyć początek miasta, w którym dziś żyjemy, w tym roku bowiem monarcha Polski, Bolesław Wstydlivy, wydał wiekopomny przywilej lokacyjny, zakładający na nowo miasto. Bolesława Wstydliwego trzeba uważać za założyciela dzisiejszego Krakowa.

Przywilej lokacyjny, obok wielu niepożytych zasług czy zalet, ma jeszcze i tę, że oznaczył plan całego miasta, jego granice i rozkład ulic. Wprawdzie akt przywileju o tem zaprojektowaniu nie wspomina, inaczej jednak być nie mogło. Niepodobna wprost przypuścić, ażeby monarcha, sprowadzający do zakładanego miasta, dla którego ustanawia normy życia ekonomicznego, społecznego i prawnego, obcą ludność — ażeby ten monarcha pominął najważniejszą stronę założenia miasta, t. j. ustalenie

jego granic, jako podstawę wszelkiego życia. Od tego właśnie musiał zacząć i wyznaczenie kierunku ulic miasta było tak naturalne, że nawet nie wspomniano o tem w akcie przywileju.

Dowodów na to mamy cały szereg. Najpierw Długosz mówi wyraźnie, że wraz z lokacją poszło rozłożenie ulic i placów miasta według planu. Dalej w najstarszych księgach miejskich Krakowa, przechowywanych w archiwum akt dawnych, a pochodzących z pierwszych lat XIV wieku, istnieje już cały zrab miasta, tak jak go dziś widzimy z rynkiem i ze wszystkimi temi samymi nazwami głównych ulic dzisiejszego śródmieścia. W początkach XIV w. istnieją już bramy forteczne: Floryańska, Sławkowska, Szewska, Wiślna, św. Mikołaja i Rzeźnicza. A zatem jeżeli w pięćdziesiąt niespełna lat po wydaniu przywileju lokacyjnego istnieje już cały zrab miasta z rynkiem i ulicami — to można przyjąć za pewnik, że ten stan istniał również w 1257 r. Potwierdza to również w niezachwiany sposób sam plan miasta (śródmieścia), jak go dziś widzimy.

Plan dawnego Krakowa, ujętego dziś w pierścień przepięknych plantacyi, sięgał w samych początkach założenia go przez przywilej lokacyjny od południa po klasztor franciszkański, który już leżał poza pierwotnymi granicami miasta, podobnie jak klasztor św. Andrzeja i Zamek. Formą swą przypominał nieregularne koło, wewnętrzne zaś rozplanowanie miasta miało układ koncentryczny. Środkiem miasta był rynek prawie kwadratowy. Z każdego jego boku wybiegały po trzy ulice, zawsze pod kątem prostym, a co ważniejsza, przecinały one boki rynku w równych odstępach, tak że np. kierunki ulic Szewskiej i Siennej, Brackiej i Św. Jana krzyżowały się w geometrycznym środku rynku, inne znowu jak Wiślna i Sławkowska, Szczepańska i Mikołajewska leżały na tej samej linii. Następnie wszystkie ulice, wybiegające z Rynku jako główne, dochodziły do murów miejskich i prawie co druga z nich kończyła się bramą forteczną, czyli na dwanaście ulic aż sześć miało bramy, zapisane już w pierwszych latach XIV wieku — jak to wyżej wspomniałem. Obok tych głównych ulic istniały jeszcze poboczne. Przecinały one pier-



wsze pod kątem prostym i nazywały przecznkami. Nazwa ta utrzymała się w ustach mieszkańców niemal po ostatnie lata.

A więc, jak widzimy, typową cechą planu Krakowa jest jego koncentryczność, t. zn. że z Rynku czyli środka miasta wybiegają — na kształt promieni — na wszystkie strony ulice w równych od siebie odstępach. Drugą główną cechą planu miasta jest prostokątność rozłożenia jego ulic: wszystkie bowiem wychodzą z Rynku i przecinają się zawsze pod kątem prostym. Te dwie główne cechy, bardzo konsekwentnie przeprowadzone w planie Krakowa, wyłączają stanowczo przypadkowość w powstawaniu miasta. Plan tak regularny mógł być tylko odrazu i z góry ułożony i wykonany.

Dziełem przypadku są jednak pewne nieznaczne zboczenia z linii prostej, powodujące różne zakręty, załamania i zagięcia. W planie miasta odgrywają one bardzo niewielką rolę, prawie niewidoczną, podczas gdy w zewnętrznym wyglądzie Krakowa są wybitną i ważną cechą. Mam tu na myśli tego rodzaju zboczenia i wygięcia, jak ulicy Brackiej, Gołębiej i Mikołajewskiej. Można je uważać za najwcześniejsze, a zarazem jako załamania linii prostej — największe. Obok nich istnieje jeszcze całe mnóstwo przeróżnych występów, cofnięć ścian domów i drobnych wykretów, w które obfituje każda ulica poddostatkiem. Wszystkie one właśnie powstawały w ciągu zabudowywania się i rozrostu miasta. Te drobne odstępstwa od wytkniętych z góry granic pochodzą stąd, że w dawnych czasach nie było takiej pedantycznej dokładności w przestrzeganiu wyłącznej linii jak dziś, gdzie nie wolno nawet na centymetr wystąpić poza linię domów. Tę dowolność w przestrzeganiu granicy ulicznej przyrównać można do grubej choć dobrej roboty cieślińskiej, na pozór równej choć wcale nie gładkiej. Te drobne zboczenia złożyły się na jedną z najtypowszych cech Krakowa — na jego malowniczość. One właśnie sprawiły tę wielką różnorodność w obrazie ulicznym miasta, gdzie każda istotnie ulica ma inną postać.

Do tego przyłączyły się fortyfikacje zewnętrzne miasta. Celem ich była nie tylko obrona miasta. Miały one do spełnienia jeszcze inne wielkie zadanie: mia-

ły one zamknąć miasto architektonicznie. Gdy szczyt logiki budownictwa dawnych wieków ujawniał się właśnie w umiejętności zamknięcia każdej rzeczy jako całości. Była to wrodzona i nieodstępna cecha kultury dawnych czasów, która nie pozwalała nigdy, ażeby dane dzieło budownicze, rzeźbiarskie, czy malarskie, największe czy najmniejsze, pojawiała się w przestrzeni bez ściśle określonych swych granic. Dlatego właśnie każda z ulic Krakowa była zamknięta dla siebie całością architektoniczną. Z jednej strony zamykała ją zawsze jakaś baszta czy brama forteczna, z drugiej albo się sama łagodnym ruchem linii ulicznej zamykała, albo zadanie to spełniał bądź to jakiś kościół lub jego wieża, bądź inny budynek.

Dalej Kraków, będąc miastem dobrze ufortyfikowanym, składał się jeszcze z całego szeregu mniejszych fortec. Do takich w pierwszym rzędzie należały klasztory i kościoły. Zwłaszcza te ostatnie — wcale nie przypadkowo — rozłożyły się wieńcem dokoła na krańcach miasta. Dziś jeszcze mimo tylu przejść granicę plantacyi od strony śródmieścia tworzy szereg klasztorów, będący bardzo dobrem tłem dla zieleni plant. Każdy z nich zamknięty jest dokoła wysokim i silnym murem, niegdyś mocnymi basztami najeżonym. Obok klasztorów i kościołów, każda budowla publiczna czy prywatny dom miał również wcale wyraźnie cechy obronności, czy to w grubości murów czy obronności bramy wchodowej, ostrymi kolcami nabijanej.



Dot. Fr. Klein.

MAŁY RYNEK W KRAKOWIE.



Dziś stary Kraków tak bardzo się zmienił, tyle stracił ze swych starych klejnotów — że przeglądając dawne widoki miasta i porównując je z obecnym stanem, trudno rozpoznać, że to jest to samo jednak miasto. Mimo wszystko zostało jeszcze bardzo dużo. Został nam przede wszystkim cały zrąb miasta nietknięty tak, jak go nakreśliła lokacja Bolesława Wstydlivego w r. 1257. Mimo wszystkich przejść i strat poniesionych żyje w tych murach Krakowa niepospolity czar i urok starego miasta. Istnieje jeszcze szereg ulic i uliczek, które i dziś są temi samymi całościami architektonicznie zamkniętymi. Takim świetnym dziełem budownictwa dawnych czasów jest najpierw przepiękna ulica Floryańska, ujęta z jednej strony w iglice wieży Maryackiej, z drugiej zaś w potężną przysadzistą bramę forteczną. Podobnie zamkniętą jest cicha, jakby martwa ulica Św. Jana: od strony Rynku przez Sukiennice, od plant przepiękną fasadą kościoła oo. pijarów. Tak samo w ulicę Bracką wchodzi kościół oo. franciszkanów, potem ulica zamyka się własnym zakrętem od strony Rynku, a nadto ponad domami wystrzela szczyt niewidocznej od dołu wieży Ratuszowej.

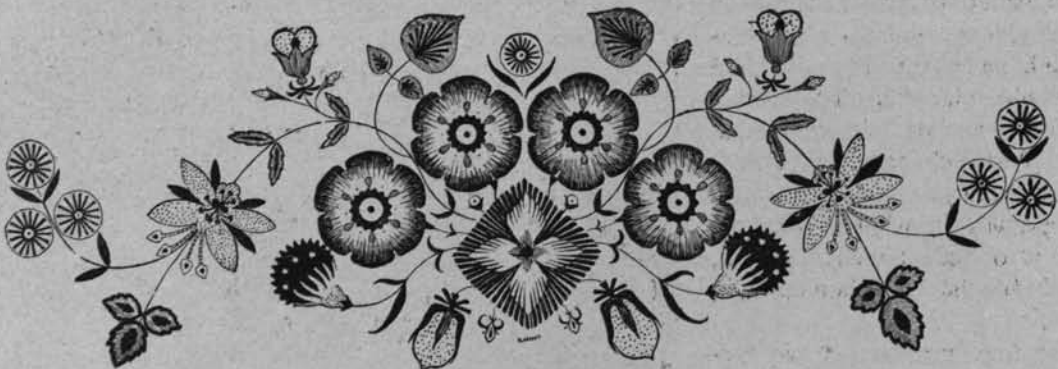
Takich właśnie perspektyw i uroczych widoków jest w Krakowie pełno. Każda z ulic śródmieścia uczy nas, jak dawniej umiano wyzyskać najdrobniejszą sposobność w celach estetyczno-widokowych. Ta właśnie wielka umiejętność w stwarzaniu pięknych perspektyw i widoków, była typową cechą dawnych mistrzów murarskich. My dziś zachwycamy się tymi widokami i kładziemy je często na karb przypadku. Tymczasem nie wyłącznie przypadek i jakiś nieobliczalny los wpłynęły na piękno naszego miasta, ale właśnie zdolność wywoły-



fol. Fr. Klein.

ULICA KANONICZA W KRAKOWIE.

wania efektów ulicznych na większą odległość. Naturalnie, że często tu z pomocą przychodził przypadek, lecz potrzeba było nie lada talentu, by umieć wyzyskać nadarzającą się sposobność. I dlatego to takie widoki, jak ulicy św. Tomasa, św. Marka, Gołębiej, Mikołajskiej, św. Krzyża, Grodzkiej, Małego rynku i wielu innych nie prędko znajdują sobie równe. Pozostaną one zawsze niedościgłym przykładem praktyczności i piękna, o którym znacznie mniej wtedy mówiono, lecz daleko silniej je odczuwano i stwarzano.





Stanisław Thugutt.

RATUSZ POZNAŃSKI.

Użyto i nadużyto już aż nadto wiele czasu, atramentu i cierpliwości czytelnika narzekaniem na groźne obniżenie naszej kultury umysłowej w Poznaniu. Nie przeto, żeby sprawa nie była doniosłej wagi, żeby alarmy były przesadzone. Ale się może niedość i niezawsze pamięta, że wytwarzaniu nowych w Polsce wartości społecznych i narodowych musi towarzyszyć odsuwanie na dalszy plan wszystkiego, co nie jest bezpośrednią obroną życia. Że poza tem nawet w zmienionych a szczęśliwszych warunkach byłby zabór pruski prowincją o ludności mocno mieszanej, życiu na długo zmaconem, energii wytężonej ku utrzymaniu innych dóbr, bardziej realnych, bardziej powszednich. Że wreszcie w lepszych czy gorszych warunkach przyjdzie tam niewątpliwie chwila pewnego nasycenia się dobrobytem materyalnym, chwila żywo odczuwanej potrzeby skierowania nadmiaru energii w inne, wyższego rzędu łożyska.

Być bardzo może, że ta chwila już nie jest odległa. Świadczyłyby o tem mogło pewne ożywienie się w ostatnich dwóch latach ruchu wydawniczego w Poznaniu, ważne nie tyle może ilością puszczonych w obieg dzieł, ile ich jakością i sposobem wydania. Są to bowiem przeważnie dzieła i dziełka wydane bardzo starannie, z dużym nakładem nie tylko pracy autorskiej, ale i pracy wydawniczej, a są między nimi i takie, które wyposażono w szatę zewnętrzną tak wykwinnie ozdobną, jak się to jeszcze w Polsce po dziś dzień zdarza nie często.

Dość osobliwym trafem, jeśli to wogóle trafem nazwać można, większość ich należy do działu krajoznawstwa, zajmując się odtwarzaniem bogactw i piękności kraju. Wobec braku urzędowych ośrodków polskiego życia umysłowego na miejscu, wobec braku szerzej pojętych pomocy naukowych — muzeów, laboratoryów i współcześnie urządzonych bibliotek — jest to jeden z terenów, zapewniających pracownikowi nieco większą swobodę ruchów. Jest też zarazem jeden z najlepszych sposobów brania z powrotem w posiadanie ziemi odwiecznie własnej, a wydzieranej i zaprzeczanej przez obcych. Z naszego, ściśle krajoznawczego stanowiska, musimy ten fakt przyjąć z najwyższem uznaniem, najszczerzą życzliwością, zwłaszcza że założenie przed kilkoma tygodniami Towarzystwa

Krajoznawczego w Poznaniu zestrzeli prawdopodobnie te usiłowania niebawem w jedno ognisko, da im więcej blasku i mocy.

Na razie wyręcza je inicjatywa prywatna, w pierwszym rzędzie planowo rozpoczęta „Biblioteka wielkopolska“ wydawana przez księgarza poznańskiego p. Maryana Niemierkiewicza i mająca obejmować ilustrowane monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce. Trafnie i trzeźwo określa w przedmowie wydawca rodzaj zamierzonej przez siebie pracy: „...bogactwo pod tym względem posiadamy nieprzebrane, zupełnie dotąd niewyżyskane. Wydobyć te skarby z ukrycia — z archiwów miejskich i kościelnych, ze zbiorów prywatnych i muzeów — ująć je w pewne ściśle określone ramy, przystępne dla szerokiego ogółu czytelników, w zamknięte, popularne monografie przeróżnych zjawisk życia duchowego dzielnicy naszej — oto zadanie i cel „Biblioteki wielkopolskiej“... W tym celu zdołaliśmy ugrupować dokoła wydawnictwa naszego szczupły — co prawda — jak dotąd, ale stale rosnący na glebie naszej zastęp pracowników naukowych i artystów, stwarzając dla nich pewnego rodzaju warsztat podatny i zaspakajając w ten sposób — przynajmy otwarcie — ambycję naszą w kierunku posiłkowania się siłami wielkopolskimi i przyczynienia się do wytworzenia w dzielnicy naszej pewnego ruchu umysłowego“.

Słusznie wydawnictwo rozpoczęte zostało monografią jednego z najświetniejszych zabytków budownictwa świeckiego w Polsce — ratusza poznańskiego¹⁾. Z wieku i urzędu mu się to należało, a nic też nie szkodzi, że wobec ukończenia renowacji tego wspaniałego gmachu rzecz stała się aktualną. Tej aktualności przypisać zapewne należy, że współrzędnie ukazała się — również w Poznaniu i również piórem miejscowem skreślona — i druga monografia temu samemu tematowi poświęcona²⁾.

Śmieszmem byłoby narzekać na dwa grzy-

¹⁾ Dr. Nikodem Pajzderski — Ratusz poznański... z 17 ilustracyami, str. 84.

²⁾ Kazimierz Ruciński — Ratusz poznański (z ilustracyami), str. 37.



by w barszczu tym razem, skorośmy tylko co ten barszcz mieli sobie za nazbyt ubogi i skoro Niemcy z tej samej raczej wysilili się na zadrukowanie całych stosów bibuły. Stwierdźmy raczej chętnie, że oba dziełka, pisane przez dwóch młodych a wybitnych znawców sztuki wielkopolskiej, uzupełniają się doskonale i że dzięki wysokiej a niewątpliwej kulturze i kompetencji autorów dają barwny, zaokrąglony obraz i ocenę zabytku pod względem jego wartości artystycznej. Wiadomości historyczne czerpali obaj autorzy przeważnie z cennego dzieła Łukaszewicza „Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania“, że jednak Łukaszewicz wydał swoją pracę w roku 1838, dobrze byłoby zapewne i w tym kierunku ręką polską, świadomą a pracowitą, nowsze badania niemieckie uzupełnić, nierzadko sprostować i na szersze tło ogólne polskiej kultury owoczesnej sprowadzić.

Że w Poznaniu jest ratusz wielki i piękny, że jest najpiękniejszym bodaj ratuszem w Polsce dzisiejszej, o tem wiedzą nawet ci chyba, co jadąc z Warszawy do Berlina, nie uważają za stosowne zatrzymać się w stolicy Wielkopolski bodaj dla pobieżnego obejrzenia jej zabytków. Wielu z nich pamięta też zapewne, że gmach ten jest dziełem jakiegoś Włocha, a nie brak może i takich, którzy stąd wyciągają wniosek — całkiem fałszywy — że ten owoc pracy rąk obcych w mieście, dziś pozornie i powierzchownie pozbawionem znamion polskości, nie jest dla nas rzeczą dostatecznie interesującą. Mylą się oczywiście głęboko i wszechstronnie. Ratusz, mimo że go Włoch stawiał, jest nasz. nawet dziś po dokonanej pruską, mało życzliwą ręką restauracyi, i nasz jest również rynek, na którym stoi, na którym kilkadziesiąt lat temu był jeden sklep polski, a dziś jest ich kilkanaście. Polskie dziś widzi

się twarze i polskie słyszy się głosy naokoło zabytku, który jest przez cudzoziemca w kształty realne ubranem zaspokojeniem polskich pragnień, pojęć o pięknie i dążeń do ułożenia życia w swoiste, odrębne formy.

Stoi on tam nie od dziś przecie i nie od wczoraj, tylko od początku miasta, które jest jednym z najstarszych miast polskich, starszem o cztery lata od samego Krakowa, o osiem od Wrocławia. Zmieniały się oczywiście kształty zewnętrzne gmachu, który niszczał niejednokrotnie i upadał pod brzemieniem klęsk zewnętrznych, wojen i pożogi, huraganów fizycznych i huraganów politycznych. Jako widoczna oznaka jednak władzy i prawa miejskiego stać musiał niewątpliwie od najpierwszych lat wydania przywileju lokacyjnego, od 1253 r. czy nieco później; świadczą o tem dochowane akta miejskie, rozpoczynane stereotypowem: Actum in praetorio, świadczą niemniej przekonująco szczątki najstarszej, pierwotnej budowy wczesno-gotyckiej, z początków XIV w., a mianowicie cztery czworoboczne sklepienie piwni-



RATUSZ POZNAŃSKI.



TYPY LUDOWE.

ce o ulanych z masy wapiennej zwornikach sklepień w postaci lwa czeskiego. Świadczyłoby to, że pierwotna — jeśli wogóle to jest pierwotna — budowla wzniesiona została za czasów Wacława czeskiego, między rokiem 1300 a 1305 zatem. Bliższe dane i okazalsze zabytki mamy już z późniejszych faz rozwoju gmachu, z początku XVI stulecia, kiedy rosąca zamożność i posunięta już do wysokiego rozkwitu w Polsce sztuka zapaliły zapewne ojców miasta żądzą posiadania wietnicy, bardziej okazałej; świętym tych dążeń i tej możliwości przykładem służą

zachowane po dziś dzień piękne i bogate odrzwia o wykwintnem późno-gotyckiem profilowaniu: jedno na parterze przy wejściu z sieni do wschodnio-południowej izby, drugie, jeszcze okazałsze, z orłem polskim i herbem Poznania, na piętrze, przy wejściu z wielkiej sali do izby woźnego pod wieżą. Na obu odrzwiach wykuta jest w ciosie data 1508, ustalająca razem ze spotkanym gdzieindziej rokiem 1514, okres przebudowy czy przyprowadzenia do większej ozdobności gmachu.

Nie było niestety danem tym wspaniałościom długo bawić oko i dumę współczesnych. Już w roku 1536 wybuchł w dzielnicy żydowskiej straszliwy pożar, „że nie mało wszystko miasto pogorzało“. Padło pastwą pożogi 175 domów, 12 wież miejskich, zamek królewski „ze wszystkimi budowaniami“ i „wieża ratuszna“. Ale jeszcze nie przyszły były wówczas na Polskę te czasy, w których zniszczone gmachy świeciły długie szeregi lat trupimi oczodołami.



fot. ze zb. St. Graevogo.

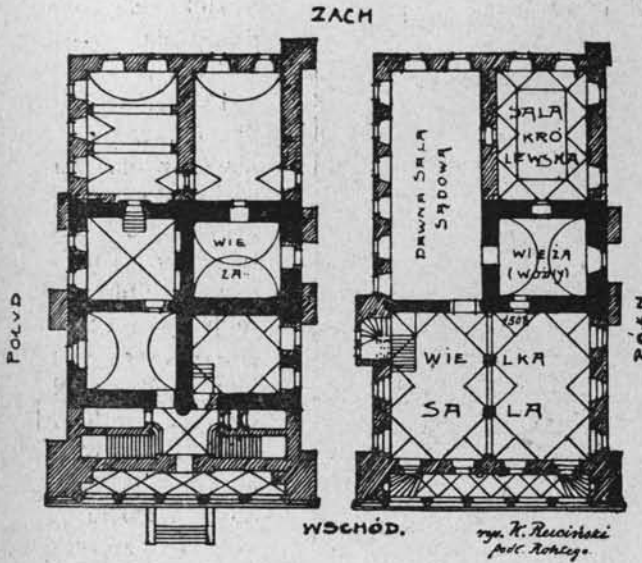
GOSPODARZE Z MONIC, POW. SIERADZKI.

Wzięto się do dźwigniania ruin niebawem — już z 1544 r. pochodzą odrzwia ciosowe z małym herbem Poznania, dochowane dotychczas na parterze. Odrzwia te już są wczesno renesansowe: inny już nastal duch z królem, który podjął wielkopomną przebudowę Wawelu.

W czternaście lat po klęsce miasto nie tylko chce rany zagoić, ale dać mocniejszy, jeszcze okazalszy wyraz swej mocy i swojej kultury. Postanowiono ratusz nie tylko wyrestaurować, ale i rozszerzyć przez dobudowanie wspanialszej fasady frontowej, okazałszej wieży i ob-

szerniejszych pomieszczeń od tyłu. Z kwadratowej budowli o czterech izbach powstał w ten sposób wydłużony prostokąt o wielkiej sali od wschodu t. j. od frontu, i dwóch mniejszych: wójtowskiej czyli sądowej i królewskiej od zachodu. Prócz tego powstało drugie piętro, przykrywające częściowo spód wieży, pochodzący jeszcze z czasów gotyckich, jak o tem świadczą ślepe okna ostrołukowe. Oczywiście dawne mury, zwłaszcza na piętrze, padły przytem ofiarą, z wyjątkiem izby pod wieżą. Do dziś dnia zresztą rozpoznać można wybornie w budowie gmachu te dwa okresy z gatunku cegieł: wcześniejszych gotyckich, wybornie wypalonych, i lichszych późniejszych z połowy XVI wieku.

Dziela przebudowy dokonał ugodzony przez radę miejską w 1550 Jan Chrzyciel z Kadro z okolic Lugano (Joannes Baptista di Quadro), który się tak świetnie wywiązał z tego zadania, że w dwa lata później ugodził go Poznań na lat dziesięć



Rzut poziomy ratusza poznańskiego

Sk. — 1 : 400

Parteru.

Głównego piętra.

jako architekta miejskiego. Pomimo licznych przeróbek późniejszych gmach ratuszowy po dziś dzień pozostał w planie i wyglądzie zewnętrznym dziełem jego pomysłu, dziełem monumentalnym, zakrojonem na wielką skalę, dokonanem z rozmachem i poczuciem estetycznym zgoła niecodziennem. Dziełem jego i rady miejskiej, która w tych zasadniczych sprawach co do wyglądu i rozmiarów gmachu musiała mieć przecie głos decydujący, choćby ze względu na związane z tem koszty.

Szczególnie imponująca a zarazem wdzięczna jest fasada frontowa, składająca się z trzypiętrowych arkad, liczących po pięć łuków na parterze i pierwszym piętrze, podwójną zaś ich ilość t. j. dziesięć na drugim. Ulubiony ten motyw ówczesnego budownictwa krakowskiego, zapożyczany z architektury włoskiej, rozwiązany został na gruncie poznańskim mistrzowsko, ryjąc się w pamięci widza wrażeniem spokojnej, pełnej umiaru siły i powagi. Niemniej starannie i ozdobnie, z niemniej udanym również wynikiem, przeprowadzone została konstrukcja i ozdoby przylegającej do arkad frontowych wielkiej sali o renesansowym sklepieniu, wspartej na dwóch filarach z piaskowca i zajmującej całą szerokość budynku. Sklepienie podzielone zostało na kasetony i ozdobione bogatą dekoracją stiukową, na którą składają się herby państwa, miasta i królewskie, poza tem zaś cała mitologiczno-allogoryczna wiedza ówczesna.

Szerokiemu rozmachowi pomysłów architekta i dekoratora odpowiadało zapewne nie-

mniej staranne ozdobienie gmachu dziełami artystycznej sztuki rękodzielniczej: meblami, makatami, posągami, z których zresztą nie dochoowało się po zawieruchach późniejszych nic zgoła. Wogóle po tym wielkim czynie, jakim była wspaniała budowla z XVI w., czasy późniejsze już się zdobywają zaledwie na podtrzymanie dawnej świetności, na reperacje i uzupełnienia, ciągle nieodzowne niestety wobec fal zniszczenia, podmywających wspaniałą budowlę. Szczególnie często i dotkliwie padała ofiarą tych nawałnic wieża ratuszowa. Już w 1675 r. spalił ją piorun i dopiero w 15 lat później ukończono budowę nowej wieży, pobitej miedzią i „sztukami pozłocistymi przyozdobionej“, tak zresztą pięknej, że „nawet z państw i królestw architektowie przyjeżdżali i obrysy sobie brali“. Niestety, żaden z tych „obrysów“ nie dochował się i nie możemy sobie nawet z luźnych drukowanych opisów i rycin wyobrazić jej wyglądu dokładnie. I tej wreszcie wieży nie było sądzone ostać się długo. Jak gdyby nie dosyć było Brandeburczyków i Szwedów, łupieżczych band saskich i niemniej niestety łupieżczych band konfederatów tarnogrodzkich, zwała się na nieszczęsne miasto kłęska żywiłowa, straszliwa nawałnica z 18 czerwca 1725 r., która między innymi szkodami obaliła niedawno odbudowaną wieżę farną i wieżę ratuszową; padłszy, zajęła wieża połowę rynku i przygniotła kamienicę pana Efraima Klimberka, kupca i architekta poznańskiego.

Tym razem już nie starczyło sił jąć się zaraz odnowy. Musiano niewątpliwie poczynić zarządzenia celem prowizorycznego zabezpieczenia gmachu od dalszej ruiny, ale do przywrócenia go do dawnej świetności nie było na razie ochoty, środków i ludzi. Płądrujące kraj wojska obróciły ratusz na magazyn wojskowy, wewnątrz odarto bezwstydnie, porysowane mury groziły zawaleniem, osobliwie fasada od strony zamku.

Dopiero końcowe, odnowicielskie czasy Rzeczypospolitej zabrały się do gojenia tych ran bolesnych. Dzięki usiłowaniom utworzonej w Poznaniu 1780 r. „komisyi dobrego porządku“, popartym gorliwie przez generała wielkopolskiego Kazimierza Raczyńskiego, uzyskano dwukrotny zasiłek skarbu koronnego w sumie 35000 złp., wzmocniono powiązano mury, dano nową polichromię, wykonaną przez malarza poznańskiego Cieleckiego, co najważniejsze zaś odbudowano wieżę, której murowany ośmioboczny korpus ponad pierwotną częścią dolną i drewniane zakończenie obite blachą miedzianą pochodzą z tej właśnie epoki. Wtedy też, 19



czerwca 1783 r. uwieńczono szczyt wieży 180 cm. wysokim orłem z trybowanej miedzi, wiszącym na wysokości 27 metrów nad poziomem bruku. W sali zwanej królewską umieszczono posąg Stanisława Augusta.

Ale już niebawem nastaly nowe porządki, nowi władcy. Nawet tam, gdzie nie było jawnej zlej woli, miało się do czynienia z brakiem chęci podtrzymania zabytku w jego całej dawnej świetności. Salę wójtowską podzielono na mniejsze pokoje, toż samo zrobiono z wspólną wielką salą, którą przytem nieudolnie przemaalowano; zniesiono schody, zniesiono stojącą obok ratusza starą wagę miejską, w ostatnich już latach przybudowano ohydne, bezdusne pomieszczenie dla magistratu. Jedynym czynem udatniejszym było przemaalowanie przez malarza poznańskiego Bąka sali królewskiej na wzór fresków pompejańskich.

Dopiero około 1910 r. wziął się rząd pruski do gruntownej i z wystarczającym nakładem znawstwa i pieniędzy przeprowadzonej restauracji. Przywrócono dawną okazałość sal wielkiej i królewskiej, mury wznowiono i odmalowano. Najważniejszą zmianą jest dobudowanie trzeciego piętra, które zajmie miejsce

oryginalnie pomyślanych wklęsłych dachów, pokrytych za atyką. Przybędzie za to wielka, dwupiętrowa sala posiedzeń. W sali sądowej umieszczono przepiękny kominek z dawnej wagi miejskiej z r. 1541. Renowacya, rozpoczęta początkowo pod kierownictwem budowniczego Teubnera, przeprowadzana była początkowo istotnie w duchu przywrócenia pierwotnego blasku dzieła Jana Baptysty bez jadowitych ukąszeń i pomiatani hakatystycznych. Teubner niestety nie dożył chwili ukończenia pracy i już po jego śmierci (w 1912 r.) nie obeszło się bez kilku, nietyle szkodliwych dla całości ile niesmacznych, „czynów patryotyzmu wschodnio-pruskiego“. Zamalowano portrety królów polskich na fasadzie frontowej, miejsce monogramu Stan. Augusta zajęły inicjały Wilhelma II. Zdjętego orla, który jakiś czas „uświetniał“ wystawę poznańską, umieszczono wprawdzie z powrotem, ale ubrawszy go w koronę pruską; niektóre dawne napisy łacińskie zastąpiono niemieckimi.

Są to na szczęście rzeczy drobniejsze, łatwe do usunięcia, byle sposobność była po temu. Całość gmachu, jak całość miasta, w tem wszystkim, co jest prawdziwie piękne i pełne wyrazu, świadczy aż nadto dobrze, kto tu szerokim rzutem ręki siał istotną kulturę.



M. M.

Wrażenia z Norymbergi.

1)

W szary, dżdżysty dzień—już nie tam wśród pociemniałych, niewymownie pięknych murów, strzelistych dachów i w skupionym cieniu wązkich, krętych uliczek Norymbergi, ani wśród prześlicznego, słonecznego dnia w Rothenburgu ponad rzeką Tauber, gdzie już słowiki zaczęły wiosenny śpiew—zdala od tych miejsc,

leżąca przedemną gałązka ciemno-zielonej tui, tam zerwana, delikatnym oddechem zapachu swego zbudziła widziane obrazy.

Głębokim urokiem płonie chwila wspomnienia, gdy myśli z tęsknotą zwracają się do wrażeń blizkich a już ubiegłych. Z uśmiechem bezbronnym podnoszą się oczy ku małej klepsy-



drze na ścianie w domu Dürera, gdzie od czterech wieków piasek zdaje się przesywać ziarnko po ziarnku...

Ponowne, już tylko w marzeniu odbywane wędrówki niespodzianie objawiają oblicze miasta, które wtedy dopiero przybiera istotny swój wyraz. Opanowanie bowiem wrażeń, odczuwanych w chwili patrzenia z wybuchami zachwytu, nadchodzi powoli, w oddaleniu. I rzeczy widziane, przebywszy szlaki wspomnienia — przybierają wieczysty kształt dla myśli.

Każde, a szczególnie znaczone stygmatem przeszłości miasto, ma swój odrębny charakter. Ażeby poznać go i ująć, należy mu się poddać w zupełności. Zbliżanie się do murów jego z gotowym zapasem wiadomości, zaczerpniętych z przewodnika i cudzych książek — może bezpowrotnie przeszkodzić w zdobyciu osobistego stosunku, który, o ile go się raz powźmie, pozostaje cennym skarbem uczuciowym. Jak troskliwie zasuszony kwiat purpurowej róży, zerwanej u stóp murów odwiecznych unosi go się, odchodząc. Barwa pociemniała, jednak żywa, — wonne tchnienie pozostaje nazawsze.

Ten czar nieuchwytny, a dostępny tylko przy pełnym, bezpośrednim odczuwaniu rzeczy widzianych — jest niejako wieńczącą je aureolą.

Pierwsza wędrówka po nieznanem mieście z myślą nieobciążoną wyczytanymi wskazówkami — staje się drogą, odbywaną przez dziecko w świat bajki. Wszystko tam dzieje się nieokreślenie... za siedmiu górami, za siedmiu rzekami — a tak dawno, że nikt zliczyć nie zdoła. Gdy patrzeć na dzieła sztuki, jako na sprawy wieczne, bez względu na czas ich powstania, — jako na kwiat życia, nie znając nawet jego siewcy — objawia się wtedy na jednej linii wzniosłości: strzelista wieża świątyni i niebo, rozpostarte ponad nią w bezkresnej wysokości.

Po pierwszym zbliżeniu — z prawdziwym zrozumieniem czerpie się z książek wiadomości, pomagające do odcyfrowania masy murów, do odtworzenia w wyobraźni historii stopniowego ich powstania. W zwiedzaniu miasta należy więc intuicyjnie stwarzać sobie swój własny system.

.....

Gdy patrzeć o zmierzchu wiosennym z góry zamkowej na Norymbergę: miastó tonie we mgłę przedwieczornej — z oparów wylaniają

się śpiczaste, fantastyczne sylwety dachów o ciemno-ceglastej barwie, smukłe wieże świątyni, potężne baszty opasujących murów obronnych, labirynt uliczek, wijących się kręto w górę i w dół opadających — jakby miasto całe rozkolysane było w bezustannym rytmie. Ponad niem czuwa w ciszy legendarny urok.

Powoli barwa dachów, przebijająca żywą krwią przeszłości z pod patyny wieków, przygasa w mroku — a nad miastem zapalają się gwiazdy... W dole, tuż u stóp zamkowych ciemnieje zarys domu Dürera.

Zamek, na płaskowzgórzu wśród miasta wzniesiony, o wieżach i basztach potężnych — mimo swego stopniowego powstawania — czyni wrażenie jednolitej całości. Uderza prostotą i siłą.

Najstarsza, bo sięgająca czasów, kiedy Norymberga z głębi mroków baśni wkroczyła w jasne światło historii, jest pięciokątna, już w średniowieczu jako „Alt-Nürnberg“ oznaczana wieża. O czasie jej powstania, jak i o narodzinach samego miasta — istnieje szereg nieustalonych dotąd przypuszczeń. Dawni kronikarze dowodzą, jakoby Tyberysz Klaudyusz Nero, późniejszy cesarz Tyberysz, wznosił ją jako część rzymskiego castrum — w 12 roku przed Nar. Chr. Historia jednak nie ma na to konkretnych danych.

Pierwszy raz zostaje Norymberga wspomniana roku 1050. Podanie zaś nazywa już Konrada I założycielem zamku.

W biegu stuleci uległy mury zupełnym przekształceniom. Obecnie wyrastają one ze skalistego podłoża, wznosząc się stopniowo ze wschodu na zachód. Wysunięta w kierunku wschodnim, z ogromnych ciosów budowana wieża strażnicza o narożnych, u góry przyczepionych wieżyczkach była wzniesiona w 1377 roku „darumb dass man in des Markgrafen Purk möcht sehen“ — i dlatego Lug-ins-land zwana. Bezpośrednio z nią spojone mury Stajni Cesarskiej, początkowo jako śpichlerz przez norymberskiego mistrza Hansa Beheima starszego — budowane — potem nazwę swą zmieniły, służąc za stajnię podczas coraz częstszych odwiedzin cesarza.

Potem oryginalną budową zwraca uwagę inna, prześliczna część murów z mieszkaniem dozorczy. Malownicza dowolność, pełna wielkiego wdzięku — wyraża się w kształcie dachu o linii szczerbionej i niespokojnej, narożniku wysuniętym z muru, w drewnianej galeryjce, wreszcie schodkach, wiodących do wnęki drzwi, oraz bramie przylegającej, o łuku szeroko



i odważnie rozpiętym. Gdy oczy zwrócić poza siebie — wprost z surowej skały wyrasta wieża tortur, ciemniejsza od zapadającej nocy.

Historia zamku związana jest nierozdzielnie z dziejami miasta. Mężnemu ukochaniu swobody, która od najdawniejszych czasów była bezcennym skarbem „wolnego miasta“, uznającego jedynie wolę cesarza — zawdzięcza Norymberga swój wygląd forteczny. Początkowo, według przypuszczeń rezydowali tutaj tylko burgrawowie; kiedy jednak cesarz upodobał sobie szczególnie Norymbergę, często do niej powracając z dworem i książętami, i odbywał raz do roku narady, co później przeszło w zwyczaj przez długi czas obserwowany — musiał powstać zamek cesarski wewnątrz murów — a zewnętrzny, za obronę służący, nadal pozostać siedzibą burgrawów. Pierwszymi burgrawami roku 1191 byli grafowie von Hohenzollern, który w 1420 r. opuścili Norymbergę, mianowani margrafami brandenburskimi. Zburzonych murów swej „Veste“ nie odbudowali, posiadłości swoje sprzedawszy miastu — ale, mimo to, nie przestali rościć sobie pewnych praw, słuszności ich urojonej dochodząc orężem. Wywołało to szereg walk, które przyczyniły się do stworzenia obronnego charakteru miasta. Teraz — w przybraniu baszt i pierścieniu fos — ma ono oblicze rycerskie, błyskające surowymi, mężnemi oczyma z pod przyłbicy.

Ów dawny zamek wewnętrzny, niemal doszczętnie zmieniony, nie pozwala doszukać pierwotnych swych śladów — o czym zresztą i inne źródła pojęcia dokładnego nie dają.

Na podwórku pozostał smutny pień zeschniętej lipy, którą cesarzowa Kunegunda sadziła. Zamarte od lat paru drzewo — nigdy już nie złoży słońcu wiosennej dani z młodych liści.

Wewnątrz komnat gotyk i renesans, a później wiek XIX zaznaczyły swój pochod. W jednej z nich spotykamy jeszcze drewniany sufit z końca XIV w.: jest to niezwykle śmiało, dekoracyjnie skomponowany żółty orzeł herbowy na czarnym polu. W sąsiedniej sali zachowały się malowidła z czasów odrodzenia, mające na celu uczczenie potęgi Karola V: są to w 24 polach zamknięte godła ziem i ornamenty, w których powraca cesarskie przysłowie „plus ultra“.

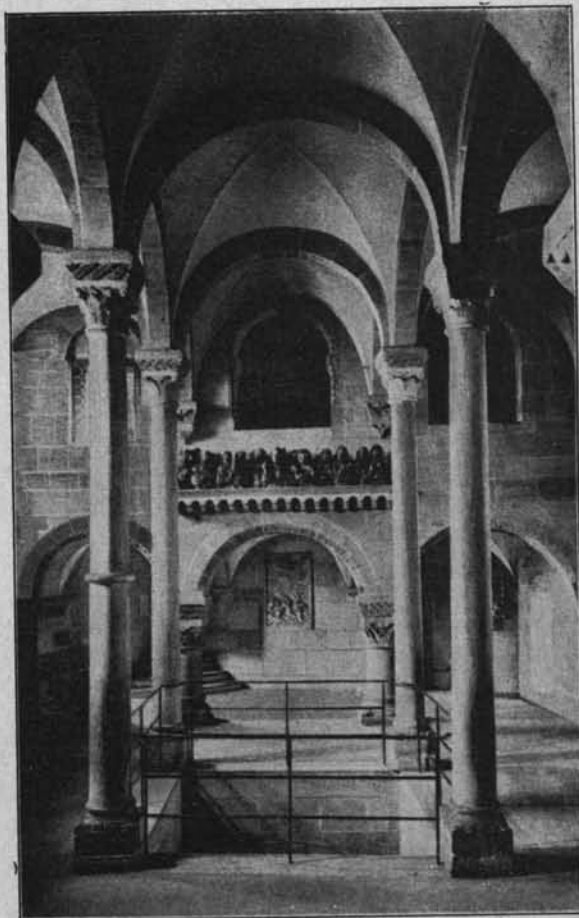
Z komnat, umeblowanych sprzętami, niestety — naśladującymi tylko szlachetny styl przeszłości — z okien i galeryi roztacza się szeroki dumny widok: w dole potężne mury, w głębokich fosach drzewa, drżące już gwałtownym pulsowaniem soków wiosennych — i dalej miasto spiętrzone sylwetkami dachów.

Nadspodziewane wywiera wrażenie podwójna kaplica, która zewnętrznym wyglądem jak i wnętrzem swoim — przenosi widza w czasy narodzin cesarskiego zamku.

Dolna, św. Małgorzaty, o wspartych z mocą w ziemię późno-romańskich, z surowo rzeźbionymi kapitelami filarach, połączonych okrągłymi łukami — tonie w mroku wilgotnym. Ornamenty kapiteli przedstawiają bajeczne głowy lwów, liście stulone w cieniu i chłodzie grobowym, oraz orły, które zastygły w śnie wieków z pochylonemi, królewskimi głowami.

Stużyła ona niegdyś za kryptę. Sklepienie krzyżowe, rozwarte w środkowej części — pozwala spojrzeć w górną, ponad nią położoną, kaplicę.

Stłumiony, mroczny szept: momento mori — z dołu płynący — musiał zamierać u wniścia do tej dziedziń modłów żywych — jasnej, kwitającej zwinną smukłością kolumn; bez wysiłku, z uroczą lekkością podpierają one wysoko unoszące się sklepienie, które, zsuwając się po ścianach — ucisza płynną melodyę linii w ozdobnych konsolach.



KAPLICA CESARSKA W NORYMBERDZE.



Filary kaplicy, blaskiem marmuru i potłoniową lekkością zadziwiające — wskazują na swe włoskie pochodzenie. Jeden z nich, pośrodku spięty kamiennym pierścieniem, stał się dla ludu niepokojącą zagadką. Legenda, wyłaniając się z oddali wieków, niesie wieść, że to dyabeł poszedł o zakład z pobożnym patrem Cyrylem, iż z Włoch przyniesie cztery kolumny, nim pater zdoła mszę odczytać. Nie zdążył jednak szatańskiej skończyć sztuki, gdy go braciszek, będąc wielce wprawnym mówcą, ze mszą wyprzedził. Dyabeł, spóźniwszy się — z piekielną wściekłością rzuca ostatnią cudną kolumnę o kamienną posadzkę — tak mocno, że ta pęka.

I zdaje się teraz, że wiecznie żywa, bro-

cząca rana — ukryta została pod bandażem kamiennego pierścienia...

Kaplica poprzedzona jest małym, wstępnym przejściem, skąd wiodą schody do oratorium cesarskiego, otwierającego się emporą o dwóch lukach. Ściany oratorium pokryte są — niedawno odświeżonymi — scenami z dzieciństwa Chrystusa — z italianizującymi ornamentami w bladych barwach — malowanymi przez Hansa Springinklee, ucznia Dürera.

Ołtarze oraz rzeźby, umieszczone w ścianach kaplicy dolnej i górnej — należą do czasów gotyku i renesansu. Dziwnie wyrazistą jest wśród nich wypuklorzeźba Ostatniej Wierzy — pełna szczerości, ruchu i głęboko skupionej prostoty.

C. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Oddział Kutnowski, zalegalizowany jeszcze w roku 1911, rozpoczął właściwie swą czynność w marcu 1913 roku. Pierwszy okres działalności Oddziału, t. j. od marca do lipca b. roku, przedstawia się jak następuje. Posiedzeń Zarządu odbyło się 8. z tych jedno wspólnie z Zarządem Tow. Muzycznego. Od dnia 1-go kwietnia wynajęto wspólnie z Tow. Muzycznym lokal, dotychczas przez to T-wo zajmowany. Postanowiono od 1-go października otworzyć wspólnie z Zarządem T-wa Teatralno-Muzycznego na większą skalę czytelnię pism i ustanowić w czytelnii dyżury; w celu zapoznania jak najszerszych mas z zakresem działalności T-wa postanowiono urządzić wystawę krajoznawczą w Kutnie na jesień.

Zapoczątkowano utworzenie biblioteki krajoznawczej przez nabycie wydawnictw własnych T-wa, poza tem otrzymano do biblioteki 2 książki, 2 roczniki „Ziemi” i rocznik „Wisły”. Od T-wa Muzycznego w Łęczycy otrzymano w darze piękne album artystycznie wykonanych widoków Łęczycy na pałątkę wycieczki do tego miasta 6 lipca.

Zebrań dyskusyjnych miesięcznych odbyło się 4, a mianowicie:

1. Zebranie organizacyjne 9 marca z odczytem p. Kaz. Stolyhwy p. t. „Działalność T-wa Kraj. i jego zadania” (osób 85).

2. Zebrania miesięczne 2 kwietnia z odczytem p. Konstantyna Krynickiego „O Kujawach” (osób 50).

3. Zebranie miesięczne dnia 22 maja z odczytem p. dr. A. Troczewskiego p. t. „Wydawnictwa krajoznawcze” i pogadanką p. Al. Janowskiego „O ziemi naszej” (osób 50).

4. Zebranie miesięczne dnia 2 lipca z pogadanką pani Anieli Chmielińskiej z Łowicza na temat projektowanej wystawy krajoznawczej w Kutnie (osób 45).

Przy oddziale czynne były sekcje: wycieczkowa i fotograficzna. Sekcja wycieczkowa odbyła ogółem 5 wycieczek, z tych 3 wspólnie z Oddziałem Kujawskim przy ogólnej ilości 71 uczestników z Kutna, a mianowicie:

1-go maja do Koła, osób z Kutna 18, z Włocławka 4; 10, 11 i 12 maja do Kalisza i Liskowa, osób z Kutna 3, z Włocławka 19; 25 maja do Nieszawy i Raciążka osób z Kutna 8, z Włocławka 19; 8 czerwca do Łowicza i Arkadyi, osób z Kutna 15; 6 lipca do Łęczycy i Tumu, osób z Kutna 27. Razem z Kutna 71, z Włocławka 38.



Przy sekcji wycieczkowej w ostatnich czasach utworzyła się podsekcja kolarska.

Sekcja fotograficzna, składająca się z 5 członków, odbyła 3 posiedzenia, na których zakresliła sobie program pracy. Członkowie sekcji wykonali przeszło 200 odbitek z klisz wybranych i zaofiarowanych przez jednego z członków. Zapoczątkowano więc tym sposobem album fotografii o treści krajoznawczej. Porobiono poza tem cały szereg zdjęć z Kutna i rozpoczęto pracę fotografowania okolicy. Sekcja ma zamiar wydać seryę pocztówek z Kutna i okolicy.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

Dla ułatwienia współzycia zorganizowanych turystów polskich podajemy adresy wszystkich znanych nam towarzystw i organizacji turystycznych w Polsce.

Królestwo Polskie.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, Al. Jerozolimska 29. Wpis 1 rb., wkł. roczna 3 rb. Prezes Kazimierz Kulwiec, wice-prezesa Aleksander Janowski i Mikołaj Wisznicki, sekretarz Leopold Breneisen. Członków 4500. Rok zał. 1906. Oddziały w Miechowie, Kielcach, Jędrzejowie, Olkusz, Łapach, Radomiu, Kaliszu, Łowiczu, Grójcu, Piotrkowie, Włocławku, Częstochowie, Łodzi, Siedlcach, Suwałkach, Łomży, Ostrołęce, Zawierciu, Sosnowcu, Chełmie, Kutnie, Wieluniu. Sekcja Miłośników Gór P. T. K. w Warszawie (Al. Jerozolimska 29). Członków 78. Wpisowe 30 kop., Prezes St. Osiecki, sekr. M. Mierczyńska.

Galicja i Śląsk.

1. Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie (ul. Potockiego 4). Prezes Dr. Władysław Szajnocha, wice-prezesa: dr. Michał Koy, dr. Władysław Kulczyński i dr. Jan Czerwiński, sekr. dr. Adam Lardemer. Członków 2400. Wpis 2 kor. Wkł. roczna 6 kor. Rok zał. 1873.

2. Krajowy Związek Turystyczny w Krakowie (ul. Szpitalna 34). Prezes Jan Kanty Fedorowicz, sekr. dr. Rudolf Beres. Czł. 381. Wkł. roczne od 10 kor. w górę. Rok zał. 1906.

3. Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie (ul. Jagiellońska 11). Prezes Jan Fischer, wicepr. inż. Aleksander Bobkowski, sekr. Tadeusz Grabowski. Wpis 1 kor., wkł. r. 5 kor. Członków 299. Rok zał. 1910.

4. Akademicki Związek Sportowy w Krakowie (Uniwersytet sala 2). Rok zał. 1909.

Wkł. roczna 4 kor. Członkiem może być tylko słuchacz wyższ. zakł. nauk., nadto studenci 3 najwyższych klas i absolwenci uniwersytetu. Z jego kilku oddziałów turystyką zajmują się:

a) Sekcja Krajoznawczo-Turystyczna A. Z. S. Prezes Ignacy Kołodziejczyk, sekr. Stan. Stączek. Wkł. 1 kor. Członków 50.

b) Sekcja Narciarska A. Z. S. Prezes dr. Władysław Pawlica, sekr. Witold Bojarski. Wkł. 1 kor. Czł. 72.

5. Robotniczy Klub Turystyczny w Krakowie (ul. Filipa 11). Prezes Kazimierz Czapiński. Rok zał. 1913.

6. Sekcja wycieczkowa Ogniska nauczycielskiego w Krakowie (Rynek 29). Tylko dla członków Ogn. Naucz. Wkładek niema. Prezes Jan Szkodziński, sekr. Józef Robak, Rok zał. 1909.

7. Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie (ul. Romanowicza 9, od 1 sierpnia Trzeciego Maja 10). Wpis 1 kor., wkł. r. 2 kor. Członkiem czynnym może być tylko akademik, uprawiający turystykę górską, biernymi i uczestnikami również i uczniowie szk. śr. Prezes Józef Szenk, wice-prezes Włodzimierz Antoniewicz, sekr. Władysław Szafir. Członków 390. Rok zał. 1906.

8. Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie (adres jak 7). Wpis 2 kor., wkł. roczna 3 kor. Prezes dr. Roman Kordys, sekr. Tadeusz Czeżowski. Członków 317. Rok zał. 1907.

9. Sekcja Narciarska A. K. T. we Lwowie (adr. jak 7). Tylko dla członków A. K. T. Wkładka roczna 1 kor. Prezes Wodzisław Świtalski. Członków 85. Rok zał. 1911.

10. Sekcja Turystyczna Kraj. Zw. zdroj. i uzdr. we Lwowie (adr. jak 7). Tylko dla członków K. Z. Z. i U.; wkładek niema. Prezes hr. Jan Potocki, sekretarz dr. Mieczysław Orłowicz. Rok zał. 1912.

11. Sekcja Narciarska T. T. w Zakopanem (Krupówki 14). Prezes Maryusz Zaruski, wice-prezes dr. Leon Loria, sekretarz Józef Oppenheim. Tylko dla członków T. T. Wkładka 3 kor. Członków 133. Rok zał. 1907.

12. Sekcja Turystyczna T. T. w Zakopanem (Krupówki 14), dla taterników członków T. T. Wkładka 8 kor. Rok zał. 1905. Członków 115. Prezes Jan Czerwiński, wice-prezes dr. Stefan Komornicki, sekretarz Mieczysław Świerż.

13. Oddział Czarnohorski T. T. w Kłomy (gmach Rady Powiatowej). Wpisowe 2 kor., wkładka roczna 6 kor. Rok zał. 1879. Prezes nadradca Jan Skupniewicz, wice-prezes Czesław Hofbauer, sekretarz Edward Sysak.

14. Oddział „Beskid” T. T. w Nowym Sączu (adr. Zdzisław Bączkowski). Wpisowe 2 kor., wkładka roczna 6 kor. Rok założenia 1906. Członków 106. Prezes inżynier Henryk Suchanek, sekretarz Zdzisław Bączkowski.

15. Oddział Pieniński T. T. w Kro-



ścienku nad Dun. Wpisowe 2 kor., wkładka roczna 6 kor. Rok założenia 1895. Członków 45. Prezes Stanisław Drohojowski, sekretarz Michał Celewicz.

16. Oddział Babiogórski T. T. w Żywcu, założony w r. 1905, nieczynny.

17. Sekcja Kraj. Zw. Tur. w Stanisławowie, założona w r. 1909, nieczynna.

18. Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” w Cieszynie na Śląsku (Wyższy Rynek 5). Przewodniczący poseł ks. Józef Londzin, sekretarz dr. Jan Kotas. Wkładka roczna 4 kor., wpisowego niema. Członków 240.

Nadto w studium organizacyi znajduje się:

19. Polskie Towarzystwo Turystyczne we Lwowie.

20. Sekcja Lwowska Kraj. Zw. Turystycznego.

21. Sekcja Wycieczkowa Tow. Tatr. w Zakopanem.

W Poznańskiem.

1. Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu. Prezes Bernard Chrzanowski, wice-prezes dr. Cyryl Ratajski (do niego adres Tow.), sekretarz Cyryl Andrzejewski. Założone w czerwcu 1913.

Zagranicą.

1. Polskie Kółko Turystyczne w Leodyum (adres: Liège, (Belgie), P. Górecki, 92, rue Henri Maus). Rok zał. 1911, wkładka 1 fr., wpis 1 fr. Członków 40, prezes Piotr Górecki.

2. Polski Klub Turystyczny w Monachium (adr. „Polnischer Touristen Verein, München, von der Tannstrasse 15). Bliższych danych brak.

× Wydział Kulturalny Poznańskiej Straży Narodowej ogłasza konkurs na napisanie historii Kaszub pod następującymi warunkami:

Autor winien uwzględnić stopień oświaty czytelników na kaszubskiej ziemi, dla których historia przeznaczona: wiejskiego ludu — gospodarzy, rybaków i robotników — oraz drobnych mieszczan.

Praca powinna, nawiązując do dziejów całego Pomorza, przedstawić obszerniej historię kaszubskiego ludu na obszarze Pomorza polskiego, w Prusach Królewskich, oraz historię tejże ziemi do dni dzisiejszych, położyć nacisk na stosunek do zakonu krzyżackiego i zaznaczyć dążność do łączności z resztą Polski.

Pożądane byłoby takie napisanie książki, by jej rozdziały, tworząc, o ile to możliwe, skończoną całość, służyć mogły jako osobne odczyty.

Ponieważ książka ozdobiona ma być ilustracyami, winien autor dobór ich sam zaproponować.

Objętość pracy wynosić ma około 12 arkuszy druku, formatu ósemki.

Nagroda w sumie 800 mk. przyznana będzie przez sąd konkursowy, składający się z pp.: Bernarda Chrzanowskiego z Poznania, dr. Ludwika Finkla, profesora uniwersytetu lwowskiego, prezesa galicyjskiej Macierzy Polskiej, prof. dr. St. Karwowskiego z Poznania, ks. dr. Kujota z Grzybna w Prusach Królewskich i dr. Fr. Schroedera z Poznania.

Prace należy przysyłać do 1 lutego r. 1914 pod adresem:

Bernard Chrzanowski w Poznaniu, Teatralna 3.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Edm. Pod. w Kielcach. O ile wiemy „Lud” nie został wprawdzie zawieszony, faktycznie jednak nie wychodzi.

TREŚĆ: *Stefania Sempołowska* — Mazury Pruskie (c. d.). *Franciszek Klein* — O zachowanie śródmieścia Krakowa (z 3 ryc.) (dok.). *Stanisław Thugutt* — Ratusz poznański (z 2 ryc.). *M. M.* — Wrażenia z Norymbergi (z 1 ryc.). — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Poza tekstem: Teterew ze skałą Czackiego pod Żytomierzem. Gospodarze z Monic, powiat sieradzki.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.